

MIECZYSEAW ZADUMA

# BRACIOM



1909 12 VI

BRACIOM

P.4

MIECZYŚŁAW ZADUMA.



# BRACIOM

TOM I.

W KRAKOWIE  
NAKŁAD I SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI K. WOJNARA  
1910.



CM 314943

### OMYŁKI DRUKU.

- Str. 22 w. 8 od dołu zamiast: rzece — ma być: rzeczce
- Str. 23 w. 6 od dołu zamiast: w kniei — ma być: w knieje
- Str. 61 w. 7 od dołu zamiast: Z czcią — ma być: Ze czcią
- Str. 64 w. 12 od góry zamiast: świața — ma być: świațą
- Str. 82 w. 1 od dołu zamiast: hen — ma być: hen!
- Str. 83 w. 7 od dołu zamiast: uczucia — ma być: uczucie
- Str. 102 w. 6 od dołu zamiast: wieśniaczej — ma być: wiośnianej
- Str. 108 w. 6 od góry zamiast: pioruny — ma być: pioruny,
- Str. 118 w. 2 od dołu zamiast: przeźroczo — ma być: przezroczo.

---

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE  
(MIKOŁAJSKA 13) :: POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr ...../2011/ ..CM

---

---

## ZAMIAST PRZEDMOWY.

Piosnko moja, piosnko biedna,  
Opuszczone dziecię moje,  
Ciągle smutna, ciągle jedna —  
W jasny ubiór cię ustroję.

W łzach Ojczyzny cię umyję,  
Serca krwią zabarwię wrzącą,  
W lazur nieba cię okryję  
I koronę włożę lśniącą.

Wianek z lilij i bławatków  
Promieniami przetkam słońca,  
Różnobarwnych, pięknych kwiatków  
Do ubioru dam bez końca.

Dam ci pełno miłych szmerów  
I do czynu dźwięk spiżowy —  
Budzić będziesz bohaterów,  
Pogrążonych w sen grobowy.

---

Dam ci wszystkie skarby wiary  
I miłości i nadziei,  
Które, słodząc ciężar kary,  
Dziel wśród braci po kolei.

Jasne skrzydła ci przyprawię  
Z poświęcenia dla Ojczyzny:  
Śpiewać będziesz o Jej sławie,  
Goić stare, krwawe blizny.

Ej! dostaniesz dar bogaty!  
Leć więc piosnko, spiesz do ludzi,  
Do pałacu i do chaty,  
Ból niech koi, spiż niech budzi.

Gdzie nad Polski dolą płaczą,  
Gdzie pracują, cierpią, jęczą —  
Niech twe skrzydła zakołaczą,  
Rozpromienią mroki tęczę.

Z Bogiem tedy! Jam spokojny:  
Nie polecisz na bezdroża,  
Nie wypowiesz prawdzie wojny,  
Leć! bo taka wola Boża.



---

---

Zamiast niego szabasowa  
                    Kwili sowa,  
Drzew zmienili liść zielony  
                    Na czerwony  
I orzekli, że ruń w maju jest liliowa.

Dziś zielone w lesie sarny  
                    A śnieg — czarny.  
Piękną tylko jest dziewczyna,  
                    Gdy twarz sina,  
Zachwalają nowe gusta  
                    Żółte usta,  
Zwłaszcza, jeśli wykrzywiła je rozpusta.

Bardzo mądre są to rzeczy!  
                    Któż zaprzeczy?  
Chlubnie świadczą o rozumie  
                    W nowym tumie,  
Lecz w mej głowie nieład srogi,  
                    Mózg ubogi —  
Więc i wysnuć tej mądrości w pieśń nie umie.

Skromna w barwy moja piosnka,  
                    Niby wioska,

---

---



---

---

Nie bogata jej wymowa  
W mądre słowa,  
Głupio kocha kraj rodzony,  
Krwiał zbroczony,  
I z łez serca moja lutnia bierze tony.

Kto nie stracił tedy wiary  
W ołtarz stary,  
Komu miłość z głębi ducha,  
Ogniem bucha,  
Kto ukochał Polskę szczerze, —  
Święcie wierzę,  
Ze współczuciem moich piosnek ten wysłucha

To mi pracę wynagrodzi,  
Los osłodzi.  
I natchnienie me zasili,  
Bracia mili, —  
Nie zastraszą mię krytyki  
Złe języki,  
Nowych bogów w nowym tumie groźne krzyki.

---

---

---

## KOŁYSANKA.

Śpij, dziecinko moja luba,  
Śpij, oczęta modre zmruż.  
Niech cię minie bólu próba,  
Niech cię strzeże anioł-stróż.

Niech cię we śnie rozweseli  
Pięknych bajek barwny tłum,  
Duch Ojczyzny w jasnej bieli  
Niech w twem sercu stworzy tum.

A w tym tumie niechaj śpiewa  
O minionej chwale pieśń,  
I serduszko niech zagrzewa  
Ta prastara dziejów pleśń.

Śpij dziecinko! śpij spokojnie:  
Ojciec czuwa nad twym snem,  
Póki Bóg okrywa hojnie  
Twoją główkę jasnym lnem.

A gdy len się zmieni włosem  
I urośnie z ciebie mąż, —

---

---

Niech twe życie bujnym kłosem  
Uczciwości świeci wciąż.

A gdy ojciec twój sterany  
Trudem, ten opuści świat —  
Pomnij synu ukochany,  
Że Ci każdy Polak — brat.

Śpij dziecinko: niech się wzmaga  
W czułym sercu mężny duch, —  
A nademną ziemi waga  
Będzie lekka niby puch!

---

## ŻYCIE.

Życie ludzkie leci, płynie,  
Niby woda z koła w młynie...  
Jednych pieści, innych gniecie,  
Darzy kolce, stroi w kwiecie.

Ludzka dusza — noc jesienna,  
Rzadko światła, częściej ciemna,

---

---

Rzadko skarbiec czystej cnoty,  
Pełna brudnych żądz ochoty.

Serce ludzkie — kamień twardy,  
Bez uczucia pełne wzgardy  
Dla biedaka. Et! dla brata  
W niem zamknięta nawet krata.

Rozum ludzki — harde zwierzę:  
Wszystko widzi, w nic nie wierzy,  
A szlachetnych uczuć czyny,  
Chce wymierzyć na maszyny.

---

## DO SYNA.

Synu mój kochany! Życie ludzkie płynie  
Jak strumyka woda w naszym polskim młynie:  
Płynie modra, jasna, burzy się na kole  
I spieniona spada, wirując na dole.  
Wir ten jednak dotąd wrzeć i ryczeć będzie,  
Póki czas, co kładzie znak zniszczenia wszędzie,  
Czas, co najmocniejsze twierdze skruszyć zdoła,  
Nie zrujnuje młyna, nie rozwali koła.

---

---

Tamy wodne padną, — strumyk straci siłę  
I zamieni smutnie swoje ryki byłe  
Na szemranie ciche, aż dobiegłszy rzeki,  
Zleje tam swe zdroje i... zniknie na wieki.  
Zniknie!... lecz nie zginie, bo szeroka rzeka  
Skromne jego zdroje zanieśie daleko,  
Wodą swych dopływów zasilona, hoża,  
Upadnie w objęcia głębokiego morza.

Ludzkość — jest tem morzem; Ojczyzna to rzeka,  
Strumyk — życie, myśli i praca człowieka,  
Jasna woda — młodość; wir — dojrzałe lata,  
Dalej... — starość cicha i wieczności krata.  
Lecz i za tą kratą życie twe nie ginie:  
Dusza nieśmiertelna w inny świat wypłynie,  
Ślady zostawiając po sobie na ziemi,  
A potomni twoi — kierują się nimi.  
Więc im czystsza woda w życia twym strumieniu,  
A w jej wirze więcej świetlanych promieni,  
I w szemraniu cichem więcej jest powagi,  
Tem twe życie ziemskie warto większej wagi.  
Tem twa dusza głębszy w świecie ślad zostawi,  
Więcej dobrodziejstwa dla Ojczyzny sprawi,  
Dla ludzkości nawet wytknie, kędy droga,  
I... rozpromienieje przed obliczem Boga.

---

---

## WIOSNA.

---

Znów piękny maj;  
Zbudził się kraj:  
Okryte kwieciami łąki i gaj.  
Zakwitły bzy,  
A w oku — łzy:  
Nie dla mnie kwitnie ten ziemski raj.

Słowik cudny swój śpiew  
Z gąszczu liści i drzew,  
Srebrną falą po świecie rozlewa,  
Drży w nim słodycz i czar,  
Lecz nie dla mnie ten dar:  
Nie!... bo dla mnie piosenka... ból śpiewa.

Skowronków chór  
Poła i bór  
Cieszy kaskadą perlistych gam,  
Wesoło brzmi —  
Lecz smutno mi:  
Bo ja na strunach tęsknoty gram.

---

---

Życia gwar ze wszech stron:  
Pszczółka zbiera swój plon,  
Motyl z kwiatka do kwiatka wciąż leci...  
Życie w życiu i w śnie;  
Lecz nie cieszy to mnie:  
Zmarłych uczuć i wiosna nie wznieci.

W mem życiu, w snach  
Trwoga i strach,  
Ciężkiej niedoli ponury gmach —  
Zmroziły krew,  
Zdusiły śpiew  
I wykapały mię w gorzkich łzach.

Więc wiosennych dni czar  
Budzi w sercu mem żar  
Bólu życia — nie słodkiej miłości:  
Żal ubiegłych mi lat,  
Kiedy ludzi i świat  
Zdobił w róże mój zapał młodości.

---

---

## MUZA POEZYZI.

W jasnym niebios błękiecie  
Matka dała mi życie,  
A tą matką mi była  
Stwórca świata wszechsiła.

Mgła karmiła mię mlekiem,  
Kołysanki wiatr nucił,  
Zorza była mi lekiem,  
Anioł ze snu mię cucił.

Spałam ja na promieniach,  
A kąpałam się w rosie, —  
Nikt w podniebnych sklepieniach  
Nie wyrównał mi w losie.

Błyskawice lizały  
Przeźrocyste me stopy,  
Gwiazdy cudnie błyszcząły  
Upiększając mi stropy.

Księżyc był mi zabawką,  
Słońce czułym piastunem,



---

---

A rozkoszną huśtawką  
Była chmura z piorunem.

Na pośłaniu w promieniu  
Gdy raz słodko tak drzemię —  
Promień schował się w cieniu  
I upadłam na ziemię.

Tam, gdzie spadłam, jest góra,  
Co Parnasem się zowie,  
Gdzie w kościołach z marmuru  
Muzy więżą bogowie.

Naradzali się długo  
Nad sierocą mą dołą  
I oddali na służbę  
Mię bogowi Appolo.

Muzą odtąd się zwałam,  
Lutnię w darze dostałam  
I ze strun jej złocistych  
Snuję tony nut czystych.

Piękny Bóg mię miłował,  
Jednak skrzywdził okrutnie:

---

---

Człowiekowi darował  
Mnie i złotą mą lutnię.

Mieszkam w duszy człowieka,  
Choć nie on, a ja śpiewam,  
Lecz po świecie, jak rzeka,  
Jego sławę rozlewam,

I dzieciństwa wspomnienia  
Z jego pieśnią przeplątam,  
Kojąc ludzkie cierpienia,  
Nieraz w niebo ulątam.

W mego pana dum snucia  
Wlewam rajskie zachwyty,  
Wznoszę ziemskie uczucia  
Na parnaskich gór szczyty.

I śmiertelnik się staje  
Nieśmiertelnym na wieki,  
Bo mu skarby oddaję  
Mej Ojczyzny dalekiej!

---

---

---

## WIOSNA.

Szumi las,  
Kwitnie gaj:  
Piękny czas —  
Wiosna, maj!  
Śpiewny chór  
Ptasząt brzmi  
I bez chmur  
Błękit dni.

Śliczna błoń  
Kwiatem śni;  
Stawu toń  
W srebrze śpi;  
Lustro wód  
Łódka rznie  
Rzeźwy chłód  
Czarem tchnie.

Pośród drzew  
Dźwięków król  
Nuci śpiew,  
Koi ból;

---

---

Cicha noc, —  
Księżyc lśni;  
Jakaś moc  
W duszy tkwi.

W porze tej  
Lżej mi żyć,  
Piosnki mej  
Snując nić!...  
Piękny czas!  
Śliczny maj:  
Szumi las,  
Kwitnie gaj!

---

## RUINY.

---

Nad przepaścią, na górze,  
Drzemią zamku ruiny,  
Niegdyś świadki i stróże  
Życia naszej krainy.

Patrzą smutno i cicho  
Okien wązkich szparami,

---

---

A wiatr jęczy i wzdycha,  
Uwięziony murami.

Poszczerbiony gmach wzniosły;  
Na zębatym ścian szczycie  
Mech i trawa porosły —  
Był w stygnącym niebycie.

I pilnuje strażnicy  
Gniazdo dzikiej orlicy,  
Pod sklepieniem zaś wieży  
Osiał tłum nietoperzy.

Puszczyk w muru szczelinie  
Czeka srebrnych pomroków,  
Kiedy księżyc wypłynie  
Z poza mlecznych obłoków.

Cisza we dnie śmiertelna  
Na zamczysku przebywa,  
W nocy wrzawa piekielna  
Raptem zewsząd się zrywa.

Dziwne szmerów wybuchy  
Ożywiają znów sale:

---

---

Niby jakieś złe duchy  
Wyprawiają tam bale.

Jakieś ciężkie westchnienia,  
Szepty, jęki i krzyki  
Budzą lochów sklepienia,  
Niby więźniów gwar dziki.

A księżycy promienie  
Patrzą w okna i szpary,  
Oświetlając sal cienie  
I snujące się mary.

Dzień po dniu tak przechodzi:  
Szczurby rosną w ruinie —  
Codzień czas ją uszkodzi,  
Aż w przepaści zaginie,

Niby życie człowieka:  
Młode — pełne sił ducha,  
Stare — zgięty kaleka,  
Aż go śmierć nie zadmucha!

---

---

---

## PÓŁNOC.

Płynie księżyc po mglistych  
Obłokach —  
Coś się rusza w srebrzystych  
Pomrokach...  
Biją północ na wieży  
Zegary —  
Mrok przejrzysty się szerzy,  
Mkną mary.

Patrz: czeredą świetlaną  
Doć suną,  
Szmer ich śpiewa nieznaną  
Dlać struną.  
A tak lekko i głucho  
I mile,  
Że zaszemrze ci w uchu  
I... tyle.

A tymczasem twe serce  
Kołacze,  
Mózg pracuje w rozterce,  
Myśl skacze,

---

---

Strach cię jakiś dziwaczny  
Opadnie,  
Niby morze nieznacny  
Prąd na dnie,

Co głębiny dreszczami  
Przeleci,  
Wodne lustro zmarszczkami  
Zeszpeci.  
Ej! nie dotknie ci wtedy  
Sen oczu,  
Bo widziadeł czeredy  
Wciąż kroczą!..

Północ: biją na wieży  
Zegary —  
Pomrok srebrny się szerzy,  
Mkną mary...

---

## MORSKA BURZA.

Morze się burzy; huczą groźne fale,  
Zjeżone grzbiety siwą pianą świecą..



---

---

Cóż to za ludzie bezmyślnie, zuchwale  
Na pewną zgubę małym czółnem lecą.

Jak w szybkim locie orła białe skrzydła,  
Żagiel przez wicher szalony rozpięty:  
Wyleci w górę nad wodne straszycła,  
To się zanurzy w bezdenne odmęty.

Już go nie widać! pewno zdruzgotany  
Statek w kawały chaotyczną siłą!  
Wyższe i bielsze coraz mkną bałwany:  
Nad śmiałków w nurtach przeżroczą moglią.

Lecz cóż to? Chyba jakieś omamienie  
Mój wzrok złudziło! bo oto na grzbiecie  
Wściekłych olbrzymów, jak żywe stworzenie,  
Czółno ubogie podrzucane leci.

Z masztów i żagli nic nie pozostało  
I zamiast kilku — jeden śmiałek w łódce,  
Morze mu jeszcze ujrzeć niebo dało,  
Lecz szarpie, wyje — pochłonie go wkrótce.

Oto, jak gwiazdka padająca z nieba,  
Mknie biedny statek w ryczące otchłanie...



---

Koniec! widocznie tak było potrzeba,  
A nikt wyroków zmienić nie jest w stanie.

---

## ŁZY ŻYCIA.

Chmur stadko, lecące  
W błękicie,  
Rozlało po łące  
Łzy życia  
I bory żywiło  
Zielone,  
I pola poiło  
Spragnione.

A rzece, co spała  
Od znoju,  
Srebrnego zesała  
Napoju.  
W łzach stadko się całe  
Rozpłynie:  
Sił wszędzie dodało  
I... zginie.

---

---

Przeleci czasami  
Zbłąkany  
Obłoczek, różami  
Przetkany,  
Zatrzyma się chwilę  
Na stropie,  
Aż w słońca się sile  
Roztopi.

Jak dymek przy końcu  
Z ogniska  
Co leci ku słońcu  
I... tryska.

A słońce rozsieje  
Iskierki  
Po trawie i w kniei  
Na świerki,  
Zaśmieje się cała  
Natura:  
Tak pięknie przelała  
Łzy chmura.

---

---

---

## LUTNIA MOJA.

Lutnio moja! złota moja,  
Czemuś tęskna taka,  
Jak łożysko suche zdroja,  
Zwiędły kwiat wśród krzaka?

Ledwie struny twoje ruszę —  
Zakwilisz żałością,  
A ja z tobą płakać muszę  
Jak puszczyk na sośnie.

Ledwie dojrzysz ranę w łonie  
Kochanego brata —  
Wnet cię wielki szal owionie,  
Niby ogień chatę.

Jakaś wróżka cię urzekła  
W niemowlęctwie może,  
W struny ogień wlała z piekła,  
A w piosnki — łez morze.

Ej! nie wróżka temu winna, —  
Winna Polski dola,

---

Biedna ziemia twa rodzinna,  
Pęty i niewola!

---

## NAD STAWEM W NOCY.

---

Błyszczycy księżyc nad stawem  
Blaskiem srebrnym i mgławym  
A staw śpi;  
Taki cichy, uroczy,  
Roziskrzony w gwiazd oczy,  
Słodko śni.

Wiatr zastyga; śpią drzewa;  
Słowik jeszcze nie śpiewa —  
Ciszy moc...  
Lilii srebrzą się dzwonki,  
Cieniów chwiejne koronki  
Kładzie noc.

Pod wikliną, u brzegu,  
W tych koronek szeregu  
Dziwny czar:

---

Niby pełno tam duchów  
Wśród leciuchnych podmuchów  
Srebrnych mar.

---

## PUSZCZYK.

Noc straszna, jak zdrada,  
I cicha, —  
Któż w noc taką biada  
I wzdycha —  
Z tęsknotą i bólem  
Żałośnie?  
To puszczyk za polem  
Na sośnie,  
Co razem się śmieje  
I kwili,  
To jęki znów leje  
Po chwili,  
A jęki te echo  
Rozniesie  
W doliny, pod strzechy  
I w lesie.

---

Drży każde stworzenie,  
Gdy słyszy  
To dzikie jęczenie  
Wśród ciszy.  
Przecucia czeredą  
Bezładną  
Wnet spokój ci wtedy  
Ukradną  
I serce ci mdleje,  
To skacze,  
A puszczyk się śmieje  
I płacze.

---

## JESIEŃ.

---

Spadają w ogrodzie i w lesie drzew szaty,  
Na grządkach jesienne wiek kończą swój kwiaty,  
Spłowiaty błękitny, szarzeją zagony  
I wiatr od północnej ponuro dmie strony.

Dębina i klony, w rubiny przybrane,  
I marszczy się pole, skibiście zorane;

---

---

Bociany rzuciły swe letnie siedziby,  
A z chatek w mrok nocy mknie ogień przez szyby.

Mniej jasne i ciepłe słoneczne promienie,  
A dłuższe i gęstsze wciąż kładą się cienie;  
Zamilkły skowronki; jaskółki w odlocie;  
Brzozowa aleja skąpała się w złocie.

Obfita i zimna po łąkach śpi rosa,  
A z rana mgłą ciężką zasłania niebiosą,  
I tylko bór, wiecznie zielony i żywy,  
Z jesieni się śmieje — bohater szczęśliwy.

---

## POWRÓT Z WOJNY JAPONSKIEJ.

Gwarno we wsi, niby w ulu,  
Dzień — lipcowy, znojnny.  
»Cóż to znaczy? ej, matulu!« —  
»Powracają z wojny«.

Więc choć z pola nie zebrali,  
Choć roboty wiele —



---

---

Wszyscy w domu się zostali,  
Jak w świętą niedzielę.

A dziewczuchy wyglądają  
Niby polne kwiatki:  
Bujne kosy przeplatają  
Wstążki i bławatki.

Jedna z dziewcząt, niby łania,  
Wymknęła się z kółka  
I za drugą się ugania,  
Chybka jak jaskółka.

Biegną chyżo, hen, za wioskę!  
Kędy między brzozy  
Leży droga; nucą piosnkę,  
Wtórzą im wąwozy.

Biegną, lecą na spotkanie  
Wracających chłopców:  
Słyszą wozów turkotanie  
Tuż wsi blisko kopców.

Więc Marylce i Kasieńce  
Serca ogniem płoną,

---

---

Lica kraśne jak z róż wieńce  
I faluje łono.

Nagle Kasia drgnęła, zbladła,  
Jak poranna zorza,  
Koło drogi w trawę padła,  
Jak ścięty kłos zboża.

Jęk poleciał po wąwozie,  
Skargi, bólu, męki:  
Leży luby Stach na wozie  
Bez nogi i ręki.

Kiedyś smukły jak topola,  
Dziś — kaleka zgięty!...  
Ejże dolo! Polska dola —  
Niewolnicze pęty!...

---

## Z I M A.

---

Jak wicher szalony  
Przeleciał mi czas:

---

---

Ubrały się w szrony  
I pole i las.

Pod śniegiem doliny,  
Dróg ledwie znać ślad,  
I w srebrne muśliny  
Ustroił się sad.

Z kominów dym szary  
Uwija się w sznur,  
A chwiejny jak mary,  
Więc leci do chmur.

Śnieg wszystko pochował;  
Śpi strumyk wśród brzóz,  
I szkło wyrysował  
W okienkach chat mróz.

Gdy księżyc w gwiazdzistą  
Noc zacznie swój bieg —  
Zadymką srebrzystą  
Okryty drży śnieg.

A kiedy zapłonie  
Kres nieba od zórz —

---

---

Świat, zda się, aż tonie  
Wśród pereł i róż.

---

## LECAĆ CHWILE.

---

Leci chwila po chwili,  
Nucę piosnkę po piosnce,  
Chociaż głowa się chyli,  
Dusza pławi się w trosce.  
Nikt już dziś nie miłuje  
Słów, co płyną z pod serca,  
Lecz je wyrzec spróbuję,  
Niech mię krytyk uśmierca.

Leci chwila po chwili —  
Straszne sypią się ciosy,  
A my, nakształt motyli,  
Kwiat wolimy nad kłosa,  
I w utopii krainę  
Myśl puszczamy zbiedzoną,  
I pieścimy gadzinę,  
Co rozgryza nam łono.

---

---

Leci chwila po chwili...  
Gaśnie płomień ofiarny —  
Ognik z bagna nas myli,  
Wabi jego blask marny;  
Niedołęstwo mózg wierci,  
Duch nabrzmiewa rozdźwiękiem —  
Od kolebki do śmierci  
Życie nasze brzmi jękiem.

Leci chwila po chwili:  
Czas obudzić się wielki!  
Dotąd tylkośmy śnili,  
Odrzucając czyn wszelki.  
Dziś? — świat cały wygląda,  
Czego warci Polacy,  
I ratunku kraj żąda —  
Więc do pracy, do pracy!...

---

## DO BRACI.

---

Zwiedziłem wiele chat,  
Miasteczek, miast i dworów,

---

---

Słyszałem dużo rad,  
Widziałem setki wzorów.

Wśród chłopek, pośród pań  
I różnych Polski synów,  
Słyszałem tysiąc zdań,  
Lecz... nie widziałem czynów.

»Za ciosem cierpi cios,  
Ojczyzna biedna nasza« —  
W potężny krzyczym głos,  
Lecz działać? — to przestrasza!

Tchórzostwo bije z lic,  
Dążymy gdzieś z pośpiechem,  
Lecz nie robimy nic! —  
Więc wróg nas darzy śmiechem.

Wolności ciągniem wóz,  
Jak łabędź, rak i ryba —  
Więc warci wrogich łóz,  
Zaprzeczyć trudno chyba.

Przyboczną mamy straż  
A imię jej — »niezgoda«,

---

---

I gust społeczny nasz  
Jest zmienny jak pogoda.

Ohydny jakiś kleszcz  
Z serc zdrową krew nam pije,  
Zdejmuje zgrozy dreszcz  
I syczą złości żmije.

Obudź się dzielny Lech:  
Braterstwo mieć w narodzie.  
Precz, waśni stary grzech!  
Precz zdrogi ku swobodzie.

---

## NOC I DZIEN.

### NOC.

Położyłem się tak wczesnie,  
A zasnąłem późną porą:  
O! bo tłuło się boleśnie  
Chore serce o pierś chorą.

---

---

Całą noc widziadła senne  
Nawiedzały mózg mój tłumnie,  
Czułem — niby sny kamienne  
Mnie przygniotły w ciasnej trumnie.

A nademną korowodem  
Rej mych piosnek, zdjęty lękiem  
Przed Ojczyzną i narodem,  
Żegnał twórcę swego jękiem.

Potem — jakiś krytyk pewnie, —  
Pazurami darł mi łono,  
Rozwścieczony wołał gniewnie:  
»E! — on jeszcze żyje pono!«

A po chwili groźny, srogi,  
Wyrwał z piersi serce żywe  
I wyrzucił w tłum, pod nogi,  
Kochające, nieszczęśliwe.

Lecz niedarmo ból i troski  
Wylewałem w świat piosenką:  
Oto jakieś dziecię wioski  
Zlitowało się nad męką:



---

---

Pochwyciło serce w locie,  
Uchowało, przytuliło,  
I nie dając paść mu w błocie,  
Czystem w piersi położyło.

Wnet mię przebiegł dreszcz rozkoszy,  
Gdy uczułem jego bicie —  
Tłum widziadeł się rozproszy,  
Noc się kończy — wraca życie.

### DZIEN.

Obudziłem się nad ranem,  
Gdy od zorzy płonie rosa,  
A skowronek ponad łąnem  
Chwali ziemię i niebiosą.

Idę w pole. Bór się śmieje  
I kobierzec łąk rozkwita,  
Łan od złota promienieje  
I pokłonem kłos mię wita.

Idę dalej: w koniczynie  
Pstrzą motyle, brzęczą pszczołki,

---

---

Wyżej — powiew ranny płynie  
I zwijają się jaskółki.

Koło drogi, ponad rzeczką,  
Strzech wieśniaczych rząd słomiany,  
A tam dalej — hen! — miasteczko  
I kościółek murowany.

Kilka chłopiąt z wsi wypada  
Do strumyka, a tam — harce;  
Na ugorze pasąc stada,  
Gra pastuszek na fujarce.

Z wioski spieszy dziewcząt grono,  
Jak rumiany kwiat powoju,  
Każdej bije jędrne łono  
Pod ciężarem płótna zwoju.

Nad rzeczulką go rozścielą,  
Jak ptaszęta nucąc piosnki;  
Rzekłbyś: bujne w mokrem zielu  
Rozpuściły się pierwiosnki.

Wszędzie sił ożywczych zdroje,  
Wszędy ruchy, śmiechy, gwary,

---

---

I to wszystko, wszystko moje —  
Istne cuda, istne czary!

Wszystko moje: słońko w niebie,  
Lud prostaczy, dwór i chaty,  
Kłós na ojców moich głębie,  
Motyl, pszczołka, chór skrzydlaty —

Wszystko moje! — tu śpiewałem,  
Idąc polskich pól kobiercem,  
Bo to wszystko ukochałem  
Całą duszą, całym sercem.

Piosnka w piersi mej zadrzała —  
Smutek pędzi, ból zaniemia,  
A tych cudów dokazała  
Ukochana polska ziemia!

---

## ALLELUJA NA ROK 1908.

---

### I.

Wilno, — prastara, luba stolico!  
Litwo — prajców święta ziemico!

---

---

Wyście kolebką bratniej miłości,  
Świątłej nadziei, wielkiej przeszłości.  
Zbliża się, zbliża noc Zmartwychwstania,  
Ale daleki dzień pojednania  
Tych, co stulecia klęczeli razem  
Przed Ostrobramskiej Matki obrazem.  
O Litwo, Litwo! — serce Cię boli:  
Bracia z dni chwały, bracia w niedoli,  
Dziś, gdy w jedności tylko ratunek,  
Kłótnią wiekowy kończą rachunek!  
O biedni, ślepi!... cóż wy myślicie?  
Toż zbrodnia, zamach na własne życie.  
Wołajmyż kornie: »W dniu Zmartwychwstania  
Chryste! wiedz braci do pojednania.

Przecie od wieków tuż obok siebie  
Dwaj patronowie modlą się w niebie,  
A Bóg uwzględnił świętą modlitwę:  
Spoił na wieki Polskę i Litwę.  
Cóż to? dziś chcemy iść przeciw Boga?  
Dokądże wiedzie ta zgubna droga?  
Daleko bracia! — na brzeg mogiły,  
W której złożymy kraj Ojców miły!  
Za cóż męczymy Ojczyznę biedną?

---

---

Dwa w Niej są łona, a serce jedno  
Zasila życiem obydwą łona,  
Lecz rozerwana na dwoje skona.  
Spieszmy więc wszyscy do Ostrej Bramy,  
Wołajmy zgodnie: »Chryste! błagamy:  
Ześlij na Twoje Zmartwychpowstanie  
Miłość, braterstwo i pojednanie«.

Krew ze krwi Ojców, kość z Ojców kości,  
Bądźmy godnymi sławnej przeszłości;  
Służmy przykładem dla reszty świata,  
Jak trzeba kochać i wspierać brata;  
Dowiedźmy przecie, o bracia mili!  
Że przemoc żadna głów nam nie schyli,  
Nie złamie ducha, nie zniszczy wiary,  
A plon przyniosą ciężkie ofiary.  
Los nasz podobien do męki Pana:  
Toż łzy niedoli i krew przelana  
I serce w straszne okryte blizny  
O zmartwychwstaniu wróżą Ojczyzny.  
Patrzajcie: wielkie świtają zorze  
Tego proroctwa! Więc w imię Boże,  
Pełni miłości, wiary, otuchy —  
»Zespólmmy serca, zestrzelmy duchy!«

---

---

Od dziś, gdy radość ogólna buja,  
Niech wieczną zgodą brzmi »Alleluja!«

II.

Upadnijmy na kolana, schylmy harde czoła —  
Cały świat na różne tony w zachwyceniu woła:  
»Zmartwychpowstał Syn człowieczy, weselcie  
[się ludzie,  
On ukoi wasze bóle, wesprze w ciężkim tru-  
[dzie«.

»Alleluja, Alleluja« — skowroneczek śpiewa,  
»Alleluja, Alleluja« — młodo szumią drzewa,  
»Alleluja« szepce trawa, srebrny strumyk głosi,  
I daleko, hen daleko, gwar ten wiatr roznosi.

»Alleluja«! bracia mili! Alleluja — wiosno!  
Niech w nas miłość i nadzieja z wiarą w przy-  
[szłość rosną!

»Alleluja«! ziemię moja, ziemię ukochana!  
My za Ciebie się modlimy od rana do rana«.

»Alleluja, Alleluja«! Chwała Tobie Boże!  
Idą do nas wielkie, święte, promieniste zorze,

---

---

I zwiastuje to cudowne, prorocze świtanie  
Dzień ludzkiego odrodzenia, prawdy zmar-  
[twychwstanie.

---

## MIJAJĄ DNIE, LATA...

---

Mijają dnie, lata,  
Czas szybko ulata:  
Nie wstrzymasz go niczem w tym locie,  
Więc naprzód! a szparko:  
Niech mała, jak ziarnko,  
Ma praca urośnie w ziarn krocie.

A »ziarnko do ziarnka —  
Nabierze się miarka« —  
Tak mówi prastare przysłowie,  
Żyjące w mym ludzie;  
Co do mnie? — po trudzie  
Gdzieś zasnę w cmentarnej dąbrowie.

I słodkoż mi będzie  
W spokojnym tym rzędzie  
Milczących pod krzyżem sąsiadów,

---

---

Gdzie wielcy i prości,  
Krew ze krwi, kość z kości,  
Spoczęli me bracia z pradziadów.

Spać będę w spokoju,  
Po trudach i znoju,  
W matczynem ziemicy mej łonie.  
Aż głos archanioła  
Nas wszystkich zawoła  
Porzucić zaciszne ustronie.

A prochy wyruszą  
Z włożoną w nie duszą  
I staną przed sąd ostateczny:  
By Stwórca osądził,  
Kto prawy, kto zbłądził,  
Wyzaczył każdemu kres wieczny.

O Boże mój, Boże!  
I dla mnie być może  
Wyznaczysz kąteczek wieczności!  
Nadzieją się cieszę,  
Bo jeśli dziś grzeszę —  
Bezwiednie i z wielkiej miłości!



---

---

## HEJ POD OBŁOKI.

Hej! pod obłoki ma duszo strapiona!  
Bo tu, na ziemi cielesna opona  
I myśl przykuta do płaczu poziomemu,  
Nie daje wymknąć z miernoty nikomu.

Hej! pod obłoki! — w bezmiarze lazuru  
Dostrój swą pieśnię do aniołów chóru,  
I niby żagiel, przez burzę rozpięty,  
Leć, zwiedzaj niebios jasne firmamenty.

Tam cię opuści dusz człowieczych pycha:  
Poznasz, że wiedza i twa pieśnia licha,  
Które ci chwałę pozyskały chlubną,  
Są tylko kłamem, albo mrzonką zgubną.

Nie tęskń do ziemi, zapomnij jej bóle:  
Ona się kąpiąc w brudnym życia mule,  
W miłość nie wierzy, lub jej nie rozumie,  
Bożyszczce cielca postawiła w tumie.

Do niego wzdycha, do niego się modli  
I tem szczęśliwa, czem się więcej podli!

---

---

W jej zimnem łonie z martwego granitu  
Współczucia niema dla maluczkich bytu.

Więc pod niebios! Przed Boga obliczem  
Własne twe bóle zdadzą ci się niczem,  
A wielkie czyny ludzkiego żywota —  
Marną ułudą w odszukaniu złota.

Bóg ci odkryje wielki cud wszechtworu:  
Z piorunów bicia i z tęczy koloru,  
Z bliskości dotąd ci nieznanych światów,  
Ze słońc tysiąca wśród jaśni bławatów

Spłynie na ciebie prawd nowych poznanie:  
Dosięgniesz wyżyn i zgłębisz otchłanie,  
A tajemnice poznawszy natury  
Zdołasz rozjaśnić złego mrok ponury

I cielca ołtarz obalić kłamliwy,  
I wskazać ludziom, gdzie jest Bóg prawdziwy.  
Wtedy powracaj na tę biedną ziemię,  
Obudzić ducha, co w twych braciach drzemie.

---

## UPAŁ.

Piękny, wspaniały letni dzień  
Bez chmurki na błękitcie —  
Wszystko, co żyje, spieszy w cień:  
Przed słońcem mknie w ukrycie.

Schował się w liściu śpiewny ptak,  
Przepiórki w koniczynie,  
A wszędzie pusto, cicho tak,  
Bo drzemie świat w beczynie.

Nad lśniącym stawem chyli skroń  
Spragniony jawor stary,  
Jak gdyby pragnął w mokrą toń  
Zanurzyć swe konary.

Rzeczółka szemrze pośród trzcin,  
Na wiosnę w gwar wesola,  
Nad brzegiem drzemiąc stoi młyn,  
W bezruchu mdleją koła.

Cicho po łąkach, w gąszczu drzew,  
Wiatr kłosów nie kołysze,

---

---

Tylko skowronków wdzięczny śpiew  
Uroczą zrywa ciszę.

Motyl się chowa w kwietną cień,  
Nie zbiera plonów pszczoła...  
Piękny, wspaniały letni dzień  
Bezczynem — czyn wywoła.

---

## WRÓĆ.

---

Wróc piękna poro  
Mojej młodości,  
Zapal w mem sercu  
Ogień miłości!  
Niech tak jak niegdyś  
Świat mię ułudzi,  
Że on jest rajem  
Dla biednych ludzi.  
Że jeszcze wróci  
Chrystus na ziemię,  
A nie zabije  
Go ludzkie plemię.

---

---

Ześlij sen słodki  
Moim powiekom,  
Daj myślom sięgnąć  
Ku przyszłym wiekom,  
Dodaj mi ducha,  
Podtrzymaj siły,  
Daj ujrzeć wolnym  
Kraj Ojców miły,  
I tą pewnością  
Umil za życia,  
Żem ja dla prawdy  
Walczył zdobyć.

Pomóż wychować  
Mi własnych synów  
Na sług Ojczyzny,  
Dla wielkich czynów,  
Dla poświęcenia  
W imię miłości  
Całego świata,  
Całej ludzkości.

Niechaj doczekam  
Tej szczęścia chwili,

---

---

By moi chłopcy  
Mię zastąpili,  
Aby, gdy pióro  
Mi z rąk wypadnie,  
Któryś z nich dalej  
Wiersz wiązał w składnie.

Niech zdrój tej pieśni,  
Co ze mną skona,  
Któremu z synów  
Wytryśnie z łona  
I dalej płynie  
Śmiało, wytrwale,  
Ku Polski szczęściu,  
Ku Polski chwale.

Na dobro ludu  
I na pociechę,  
Niech pieśń zawita  
Pod każdą strzechę.  
I mojej pieśni  
Bóle serdeczne  
Zamieni w hymny  
Radośno-wieczne.

---

---

*Imię zaś piewcy  
Niech będzie w cieniu,  
Pieśń się odradza  
Niech w pokoleniu.*

---

## MATKA NAD ZMARŁEM DZIECKIEM.

---

### I.

Ja przychodzę zbudzić ciebie,  
Bo słońeczko dawno wstało:  
Każdą trawkę, każde źdźbełko,  
Każdy kwiat ucałowało.

Ja przychodzę; wstań pieszcotko!  
Biegnij prędko do ogródka:  
Słowik śpiewa, pachną drzewa!  
Wstań! bo wiosna przecie krótka.

Wstań! bo wyschną perły rosy,  
Wiatr rozdmucha ranną ciszę;  
Idź — posłuchaj, jak po nocy  
Obudzona ziemia dysze.

---

---

Wstań! bo spóźnisz się leniuszku:  
Wkrótce wstaną życia gwary  
I rozprószą cały urok  
Jego bóle, jego skwary.

## II.

Ty nie wstajesz?... cóż to znaczy?  
Jakie sny ci kleją oczy?  
Przecie świat wiosennym rankiem  
Taki piękny, tak uroczy.

Przejdzie wiosna, minie lato,  
Słonko schowa się za chmury —  
Późno wtedy będziesz wstawać,  
Gdy deszcz leje, dmą wichury.

Wstań! a ja ci nic nie powiem,  
Jak płakałam, jak cierpiałam,  
Kiedy dziś nad twem wezgłowie  
Noc bezsennie przesiedziałam!

»Sen tak twardy!... lód rączyny!...  
Cóż to znaczy?!« — to sen wieczny:



---

Nie obudzi twej ptaszyny  
Ból matczyny, dzień słoneczny!...

---

## ZAPYTANIE.

---

Życie!... O życie — przedsionku wieczności!  
Czy ty, człowieku, myślisz czasem o tem?  
Czy ty nie kalasz przeczystej miłości  
Ohydny grzechem — samolubstwa błotem?

Czy ty w dążeniu do prawdy zdobycia  
Myślałeś kiedy o maluczkich wsparciu?  
Czy brałeś udział, biegnąc ścieżką życia,  
W nieśmiertelnego ze śmiertelnem starciu?

Ty, — połączenie dwu wrogich żywiołów,  
Któremu nazwa człowieka nadana,  
Czy w stanie jesteś podnieść się z popiołów  
I w duchu czystym zaśpiewać »Hosanna!?!«

---

---

## ŚMIERĆ I SEN.

---

Na krańcach miasta, w biednej chatce,  
W jesienną czarną dżdżystą noc,  
W izdebce małej, niby w klatce,  
Śmierć rozpościera swoją moc.

W spleśniałym kącie na łachmanach,  
Kobiety młodej leży trup  
I w koszulinie na kolanach  
Skulone dziecko u jej stóp.

Kaganek nędzne światło rzuca  
Na kąć niedoli ludzkiej ten,  
Gdzie i cierpienia i ból skróca  
Jedynie śmierci twardy sen.

Przeźroczo-martwa twarz kobiety,  
Jak białej lilii zwiędły kwiat,  
Subtelna, niby myśl poety,  
Lub piękna mrzonka młodych lat.

Śmierć, co zawarła jej powieki,  
Przerwała boleść serca drzeń,

---

Uspokoiła je na wieki —  
Nie starta z lic jej bolu cień.

Milczeniem wiecznem skuła wargi  
I powstrzymała rwący jęk,  
Nie dokończonej jednak skargi,  
Jak gdyby został na nich wdzięk.

Pod zmarłej rzęsą długą, czarną,  
Błyszczały jeszcze krople łez,  
Jak dyamentów czyste ziarno:  
Wylała je, nim przyszedł kres.

»O, matuś! zbudź się, zbudź, jedyna,  
Bo jakiś straszny widzisz sen«, —  
Błagalnie szepce tak dziecina,  
Z włoskami niby jasny len.

»O, zbudź się proszę: ja się boję —  
Ktoś w okno stuka, wicher dmie,  
Zlewają szyby deszczu zdroje...  
O, matuś! czyż nie słyszysz mnie?«

I biedne dziecko nieświadome,  
Że to nie sen, lecz koniec mąk,

---

Mateczki pieszczot zaś łakome —  
Do łona tuli się, do rąk;

Ramieniem matki się otoczy,  
Całuje usta, bujny włos,  
Zagląda czule w martwe oczy,  
Jak promień słońca w ścięty kłos.

»O jakże twardo śpisz, matulu!  
Aż cała zziębłaś niby lód...  
No, śpi już, śpi — baj lulu, lulu!  
Ja cię okryję: taki chłód!«

Okryła matkę jakąś szmatą  
I z nią się kładzie bok o bok...  
Kaganek zagasł: jak nad chatą,  
Tak też i w chacie zapadł mrok.

Usnęło dziecko, przytulone  
Do trupa matki w kupie szmat,  
I śniło pole umajone,  
Słoneczny, piękny, Boży świat,

    śniło ogród, pełen kwiatów,  
Aniołów chóry, słodką woń,

---

I swą matulę, co ulata,  
Jak skowroneczek w niebios toń.

---

## PRACUJ.

---

Pracuj, aż czoło ci obleje pot,  
A ducha twego zolbrzymieją skrzydła,  
Potężny jego w nieba porwie lot  
I starga nizin zapleśniałe sidła.

Miłości wielkiej wzmacniaj w duszy zdrój,  
Współczuciem ludzką rozkwiecaj niedolę,  
Jasną nadzieją beznadziejnych pój,  
Cierpiącym zmarszczki rozchmurzaj na czole.

Tych, co upadli — podnieś, bracie, wzwyż,  
W obronie prawdy bądź mocny jak skała —  
A lekkim będzie twój życiowy krzyż  
I miłą będzie biedna ziemia cała.

---

---

## ZGODNIE I KARNIE STAŃMY W SZEREG ZWARTY.

---

Zorza zagasta... I powstały mroki.  
Sen, czy martwota, pokonały życie!...  
Na lud, co walczył o prawdy zdobycie,  
Spadły okrutne, jak piekło wyroki:  
W mękach, tułaczce, w biedzie na wygnaniu,  
Jęczał lud dzielny w powolnem konaniu.

We własnym kraju z pod prawa wyjęty,  
Nawet ojczystej pozbawiony mowy,  
Jak gdyby jakiś wyrodek przeklęty  
Dźwigał rdzą krwawą poroście okowy;  
Zużywał dawnych zasobów okruchy —  
Małały serca i karłały duchy.

Rozdźwięk się wbijał coraz głębiej klinem,  
Wrogami Polski podsycany chciwie,  
Co głaszcząc chłopka, igrając z Litwinem,  
Przeszłość dziejową paczyli kłamliwie.  
Przed prawdą ciężko zamknęła się brama:  
Kajdany za nią! albo i śmierć sama!...

---

Najbardziej mocnym brakowało siły;  
Tysiące słabszych upadało w błoto,  
Cierpienia rozum narodu przyćmiły,  
Miłość Ojczyzny stała się Golgotą!  
Syn zdradzał ojca, brat przeklinał brata!  
Codzień ból nowy, codzień nowa strata.

Mroki konają. Wyłania się zorza,  
Nieśmiała jeszcze, ledwie dostrzegalna,  
Lecz zwiastująca wśród zwątpień bezdroża,  
Że wysłuchana modlitwa błagalna,  
Że czas się zbudzić i stanąć do trudu  
Wszystkim, kto pragnie odrodzenia ludu.

Czas wielki w sercu rozdmuchać płomienie  
Miłości bratniej, szlachetnej i czystej,  
Czas wielki, bracia, pokonać cierpienie  
Pracą na roli kochanej, ojczystej, —  
Więc chłop, mieszczanin, kupiec, pan, parobek,  
Tej świętej pracy zasilaj dorobek.

Zgodnie i karnie stańmy w szereg zwarty,  
Wzmacniajmy ducha, siejmy cnoty ziarno,

---

Gaśmy szat waśni braterskiej zażarty,  
Niech się wzbogaca skarbnica ofiarna!  
O! nie żałujmy ni serca, ni ręki,  
Bo w pocie czoła — wyzwolenie z męki!...

---

PAMIĘCI  
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

---

Śpiewają dzwony we wszystkich kościołach...  
Cóż to się stało w prastarym Krakowie?  
Jaka skra w martwych zabłysła popiołach,  
Co zgromadziło ludzkich tłumów mrowie?  
Po co tak smutnie, w tak poważne tony  
Śpiewają dzwony?

Jęk dzwonów płynie, a za nim jęk ludu,  
Jarzą się światła, szemrzą kiry czarne...  
Któż to porzucił te padoły marne,  
Szeregi twarde bezmiernego trudu?  
Po jakim znowu Polski wiernym synie  
Jęk dzwonów płynie?



---

Na odgłos dzwonów żałobnych w Krakowie  
Załała Polska, za nią Ruś i Litwa...  
Ten, co legł w grobie, Wyspiańskim się zowie,  
Narodów Polski gorąca modlitwa  
Za Niego płynie do niebieskich tronów  
Z odgłosem dzwonów.

Zgasł wieszcz natchniony, wielki patryota,  
Wielki męczennik, krzewiciel idei,  
Że z otchłań czarnych bezprawia i błota,  
Prawda powstanie; i pełen nadziei,  
Że naród Polski będzie wyzwolony,  
Zgasł wieszcz natchniony.

Skonał z modlitwą na stygnących wargach,  
Z czią dla Matki wszystkich uciśnionych,  
Której nie stracił w życiowych zatargach,  
Z czią dla chwały dni Polski minionych.  
Nieustraszony z wrogiem prawdy bitwą, —  
Skonał z modlitwą.

Skonał, lecz żyje w każdej polskiej duszy!  
Skonał, lecz żywym zawsze w Polsce będzie!

---

---

Ogniem słowem do czynu poruszy,  
Miłości wielkiej służąc za narzędzie,  
Więc choć go dzisiaj grób na Skałce kryje —  
Skonał — lecz żyje!

Cześć Tobie wieszczu! duchu nieskalany —  
Tyś wierzył w Boga, Tyś kochał Ojczyznę!  
Cześć Ci oddaje Twój naród znękany,  
Pijąc wywłaszczeń i kajdan truciznę!  
Swobody pragnąc, niby kania deszczu,  
Cześć Twej pamięci oddajemy wieszczu!

---

## CZARNE MYŚLI.

---

Czarne myśli, serca smutek,  
Piosnka pełna łzawych nutek,  
Życie — dzień jesieni szary —  
Oto losu mego dary.

Wróg dla braci, obcych sługa,  
Wieczny kłamca lub papuga,

---

Swoich dążeń kat właściwy —  
Oto udział mój szczęśliwy.

W szponach trwogi i zwątpienia  
Trawiąc siły i marzenia,  
Toczę walkę z sobą srogą,  
Przepaścistą lecę drogą.

Parę westchnień, łza rodziny,  
Sprawia mi inkrutowiny,  
Gdy wyzionę ducha przecie —  
Nic mi więcej nie przyświeci.

---

## CZTERY PORY ROKU.

---

### I.

#### WIOSNA. MŁODOŚĆ. NADZIEJA.

Znów ptasząt śpiew  
Z gęstwiny drzew  
Napęłnił powietrze przejrzyste;

---

---

Znów śliczny Maj —  
Rozkwita gaj,  
Niebiosą błękitną i czyste.

Znów wiosny czas!  
Sosnowy las  
Zapachy smoliste rozlewa...  
Znów smutny los  
Młodości głos  
Rozkoszy uczuciem zagrzewa.

Znów ból i żal  
Ucieka w dal  
Przed światła na przyszłość nadzieją  
I piosnki znów,  
Wśród wiosny snów,  
Natchnione radością, rozbrzmieją.

## II.

### LATO. DOJRZAŁOŚĆ. MIŁOŚĆ.

Dojrzewa śliwa...  
Już wkrótce żniwa;  
Padnie pod sierpem złocisty kłos,

---

W kwiecie bogata  
Łąk śliczna szata  
Padła już przedtem pod błyskiem kos.

Słońce zza góry  
Rzuca purpury  
Na wieniec boru. — W dolinie cień;  
Cieszą się stada:  
Niema owada;  
Skończył się upał; kończy się dzień.

Niema tęsknoty!  
Lubej pieśzczoły  
W sercu wznieciły szlachetny żar.  
I podczas lata  
Płód dojrzał z kwiata:  
Z wiosennej piosnki — poety dar.

### III.

## JESIEŃ. STAROŚĆ. ZWĄTPIENIE.

Liść z drzew opada,  
Niebiosa szare  
Nad smutnym płaczą widokiem,

---

Czarna — jak zdrada,  
Straszna — jak mara  
Noc kryje ziemię swym mrokiem.

Słońce się chowa,  
Wiatr zimny wieje,  
I z szumem płyną potoki...  
Zsiwiła głowa,  
Znikły nadzieje,  
Szczęścia zostały się zwłoki.

Umarła luba...  
Zużyte siły...  
Piosnki krwi starej nie grzeją:  
Ciężkie, jak zguba,  
Jak głos z mogiły  
Jęczą i... słabnąc, niemieją...

#### IV.

#### ZIMA. ŚMIERĆ. ZAPOMNIENIE.

Zima — śmierć ziemi —  
Srebrno-białymi  
Wszystko śnieg kryje dywany.

---

---

Zakute wody,  
Jak w pancerz, w lody,  
Wszędzie chłód śmierci rozlany.

Śpiewak na wieki  
Zamknął powieki:  
Nie śpiewa, bo się nie męczy!  
Ludzie przewrotni!  
Leży samotnie,  
Tylko w kominie wiatr jęczy.

Tylko poczciwy,  
Jak i pan siwy  
Pies patrzy w twarz mu z rozpaczą:  
Pana nie zbudzi!..  
A blizcy ludzie?  
Ci zapomnieli! nie płaczą!

Młodego znali,  
Piosnek słuchali,  
Umarł, — a niech sobie zginie!  
Któż był przy zgonie,  
Kto łzę uroni,  
Któż wiankiem krzyż mu owinie?...

---

## LICHO MI NA ŚWIECIE.

Licho mi na świecie w pętach, bez swobody;  
Smutno... dusza boli; serce ogniem tchnie;  
W myślach strasznych widem groźne korowody...  
Cwałem lecą lata, żółwio pełzną dnie.

Wąziuteńką wstążką z urwisk przepaściстых  
Piosnka moja płynie w obojętny świat...  
Czy ją kto usłyszy w krainach ojczystych?  
Czy ją gościem kiedy przyjmie w sercu brat?

Czy urośnie kiedy w potok, pełen blasku,  
Pełen siły hardej przeźroczystych wód,  
Czy zaginie w martwym schowawszy się piasku,  
Czy się przeistoczy w beznadziejny lód.

Czy rzeką uczucia kiedy w świat wypłynie,  
Aby w swoich zdrojach skarby ludziom nieść,  
Czy w nicestwie mojem razem ze mną zginie,  
I przypadnie o niej tu — na ziemi wieść.

---



---

## ROZGORYCZENIE.

Co dzień to miewam podarunki losu,  
Tego od serca przyjaciela mego:  
Po jednym czekam następnego ciosu,  
Chowając w sercu rany — ślady jego.  
Kładąc przed nocą znak krzyża na siebie,  
Nie za dzień szczęścia ja Bogu dziękuję, —  
Lecz, że na cierpień urodzajnej glebie  
Dzionek skończony nie bardzo góruje.  
Zrana nie o to proszę Pana Boga,  
By na mnie dary Nieba się polały,  
Tylko by boleść nie była za sroga,  
Tylko by zmniejszył na dzisiaj opały.  
Wszelkiej piękniejszej lękam się nadziei,  
Bo ciężki zawód w ślad jej pewno spieszy;  
Tylko gdy sen mi wieczny oczy skleji,  
Spokojem zimnym duch się mój nacieszy!

---

## PO POWROCIE ZE WSI.

Przyłgnałem do wsi duszą swą i sercem,  
Zwerbowany ślicznym łąk i pól kobiercem

---

---

I natchniony lasów zadumą i szumem  
Smutnie się spotykam znów z miastowym tłumem.

Tam, w ojczystych lasach, na ojczystej roli,  
Dusza spokojniejsza, serce nie tak boli,  
Tam, w malutkim wiejskim drewnianym kościele,  
Boga czujesz bliżej, modląc się w niedzielę.

Tam, wśród grobów błędząc starego cmentarza,  
Słyszysz, jak ci każdy krzyż i głaz powtarza,  
Ustami tych ludzi, co leżą pod nimi,  
Żeś ty stróż tych grobów, żeś ty syn tej ziemi.

Tak osnuty czarem i wspomnień natłokiem,  
Powracasz do domu cały pod urokiem  
Uczuć świętych, wielkich, płynących z oddali,  
Uczuć — dla Ojczyzny mocniejszych od stali.

---

## L A T E M.

Pole żytnie  
W kłos kwitnie,  
Liść rozmawia w dąbrowie,

---

Strumyk spada  
I gada  
Z kamuszkami w parowie.

Chwali Pana  
Od rana  
Pieśń skowronków trelista;  
Od promieni  
W zieleni  
Kos się ukrył i śwista.

W kwiat barwisty,  
Wzorzysty,  
Leży dywan na łące, —  
Kwiat się chyli,  
Motyli  
Jego muska tysiące.

Młyńskie koło  
Wesoło  
Huczne śpiewa rapsody;  
Tęczę błyska,  
Gdy tryska  
Pył do góry od wody.

---

---

Stropy czyste,  
Przejrzyste:  
Ani chmurki w lazurze,  
A wieczorem  
Za borem  
Niebo płonie w purpurze.

Noc cudowna,  
Czarowna,  
Słodką wonią oddycha;  
Konik polny,  
Swawolny  
Ćwirka z kwiatów kielicha.

Hen! daleko  
Za rzeką  
Widać strzechy, dwór biały,  
Skąd przez szyby,  
Skra niby  
Ognik świeci się mały.

Śliczna pora!  
Pierś chora  
Jakoś łatwiej oddycha:

---

Boguż dzięki,  
Że męki  
Ułagadza noc cicha.

---

## CZEKAJ.

---

Śnieg zasypał pola...  
W szronach błyszczą las...  
Bieda i niewola  
Przygnębiły nas.

Mróz — dziadunio siwy —  
Wodę zakuł w lód —  
W parze z nim złośliwy  
Grozi ludziom głód.

Wichrzy się zawieja,  
Dróg zamiata ślad —  
Czas, kiedy nadzieja  
Z nędznych niknie chat.

Czekaj: śnieg stopnieje,  
Przyjdzie piękny maj,

---

Słońko się zaśmieje  
I zapachnie gaj, —

Wtedy wiosny ciepło  
I promieni snop,  
Stopią to, co skrzepło,  
Życiem dmuchną w grób —

Ruń się zazieleni  
Liść odzieje las —  
Bieda się zamieni  
W szczęście pośród nas.

---

## NASTĄPI CHWILA.

---

Wieczornej zorzy skonał błysk ostatni,  
Rzeźwiej wiatr nocny kwiat kołysze polny...  
Twarze kochane... dłoni uścisk bratni...  
Zachwyty piękna... lud z ucisku wolny —

Sen! słodkie mrzonki! zginą, zginą we dnie,  
Prysną, jak dymek przed ostrym powiewem,  
Jako przed życiem twór sercowej bredni,  
Jak pieśń, co zowie lud łabędzim śpiewem:

---

---

Dzień się urodzi, a z nim ludzka tłoka,  
W życiowych mętach wściekła wrzawa bytu,—  
Piękna idylla zniknie w paszczy smoka,  
Natchniona piosnka pośród walki zgrzytu.

I rzeczywistość wstanie obnażona,  
Zgniecie marzenia, skruszy ideały,  
W rdzeń serca utkwi jej krogulcza szpona,  
Urodzi boleść i... zgasną zapały.

Na nic poetów wysiłki tytanie,  
By miłość piękna rozpalić w motłochu:  
Zginą, jak w jarzmie wolności świtanie,  
Jak przebłysk skierki wśród popiołów prochu.

Lecz przyjdzie chwila: walka się uciszy,  
Spokój i miłość zakwitną na świecie,  
Lud odrodzony pieśń świętą usłyszy  
I znajdzie oddźwięk swej duszy w poecie.

---

## ZNOWU JESIEN.

Znowu jesień, jesień szara!  
Boli serca blizna stara,

---

Gnębi smutek... ostry żal,  
W głębi duszy mej ukryty,  
Za młodością niesie w dal  
Pióra mego smutne zgrzyty.

Zrzucił szaty dumny las...  
Złote mrzonki się prześniły;  
Leci życia drogi czas, —  
Tracę wiarę w swoje siły,  
Wyobraźni znika czar  
I poezji Boży dar.

Bo zgnuśniałem w życia błocie,  
Bo zwątpiłem nawet w cnocie!  
Pierzchło szczęście młodych lat  
I zostawił dla mnie świat  
Boleść w sercu, pustkę w głowie  
I truciznę w każdym słowie.

---

## PĘDZI WIATR W NIEBIOSACH.

Pędzi wiatr w niebiosach  
Chmurek zastęp tłumny,



---

Zaszumi po kłosach,  
Las rozdźwięczy dumny,  
Szepce z traw.

Na szarej drożynie  
Zwija kurz w tumany,  
Kręci skrzydła w młynie,  
Targa dach słomiany,  
Marszczy staw.

Zaszeleści trzcina,  
Zgłuszy ptasząt śpiewy,  
A dymek z komina  
Poleci jak mewy  
W chmurny szlak.

A chmureczki białe,  
Jak Polski orlice,  
Nagle posiniały,  
A w nich błyskawice  
Kreślą znak.

Wiatr odrazu zcichnie,  
W inne lecąc strony,

---

Groźny piorun ryknie,  
Spadnie upragniony  
Deszczu strug.

Zasiliwszy życie,  
Perłą się zaśmieje,  
Kiedy na błękicie  
Piękny zajaśnieje  
Tęczy łuk.

Och! i Polski nieba  
Dawno kryją chmury,  
A ojczysta gleba  
Pije krwi purpury —  
Kiedyż kres ?

Bożeż mój łaskawy!  
Wysłuchaj swych dzieci:  
Niech i nam jaskrawy  
Tęczy łuk rozkwieci  
Krople łez!...

---

---

---

## WITAJ MI CISZO PÓŁNOCNEJ ZADUMY.

Witaj mi ciszo północnej zadumy,  
Zbolałej duszy spokój upragniony —  
Pod twem dotknięciem milkną życia szумы,  
A księżyc srebrne rozruca welony.

Gwiazd niezliczonych roziskrzone oczy  
Patrzą, migocąc, na ziemiańskie plemię,  
Niekiedy gwiazdka się która potoczy,  
Jak gdyby lecąc w gościnę na ziemię.

Uroczy ogród w kwietnej bieli tonie,  
Drzemiąc uśpiony swym własnym zapachem;  
Skowronek zasnął w broździe na zagonie  
I śpią jaskółki w swych gniazdkach pod dachem.

Jednego tylko tu mam towarzysza,  
Co nie śpi także i także pieśń snuje, —  
Lecz z jego pieśnią kojarzy się cisza:  
Harmonii nocnej głos jego nie psuje.

W młodości mojej, gdy słuchałem pieśni  
Śpiewaka wiosny, tonów czarodzieja,

---

---

Zdawało mi się, że tak życie prześnie,  
Że mrzonek żadna nie zdmuchnie zawieja.

Że los różami wyściele mi drogę,  
I skarby świata rzuci mi pod stopy,  
Że całą ludzkość uszczęśliwić mogę,  
A duchem sięgnąć aż pod niebios stropy.

Poiłem w szczęściu załzawione oko  
Pięknem natury w każdej roku porze,  
Hen, hen od słońka wysoko, wysoko  
Aż do tych nizin, gdzie faluje morze.

Miłość tak słodka, jak wiośniane tchnienie,  
A taka wielka, jak piękno natury,  
Żarząc się w sercu, rosła w przeświadczenie,  
Że jestem w stanie lot zatrzymać chmury.

Nie czułem życia nużącego znoju,  
Ochoczo biegłem między ludzkie tłumy  
Lecz dziś?... zmęczony już pragnę spokoju —  
Witaj więc ciszo północnej zadumy!

---

---

## SZUKANIE PRAWDY.

Podaj bracie bliźnią dłoń:  
Pójdziem szukać prawdy dróg,  
A gdy przebrniem życia toń  
I zapyta u nas Bóg:  
»Coście w świecie uczynili,  
Co kochali, w co wierzyli?«  
Odpowiemy: prawdy smug  
Życie całeśmy gonili.

Wyteżając czujny słuch,  
Zaostrzając chciwy wzrok,  
Wysilaliśmy nasz duch,  
Pilnie śledząc prawdy krok,  
Uczuwaliśmy zmęczenie,  
Słabość ciała, serca drżenie,  
Lecz się prawda kryła w mrok  
I... znikąła jak marzenie.

Tak za prawdą cały świat  
Obiegając wszerek i wzdłuż,  
Wśród pałaców i wśród chat,  
Pośród łąków i wśród mórz,

---

Wszędzie czuliśmy, że cienie  
Tu rozświecą jej promienie  
A ujrzymy prawdę już,  
Lecz... to było omamienie.

Potargawszy duszy moc,  
Wyszyczeni ze wszech stron,  
Gdy zapadła życia noc, —  
Tu stajemy przed Twój tron  
I błagamy Twojej łaski:  
Wybacz ludziom ich niesnaski  
I ciemnotę ludzkich gron  
Rozświeć w prawdy święte blaski.

---

## STARY TEMAT.

---

Z dalekich stron skrzydlaty rój  
W gościnę ku nam spieszy  
I biedny kraj kochany mój  
Piosnkami znów pocieszy.

Oto jaskółka szybko mknie  
Od ziemi hen do słońka;

---

---

Kukułka kuka całe dnie  
I dźwięczy trel skowronka.

A w nocy pieśni ptasiej król  
Z pomiędzy gąszcz leszczyny  
Miłości żar, tęsknoty ból  
Śle w góry i doliny...

Och! jakież stary temat znów  
Do nowej biorę pieśni:  
Ot zaraz będzie »urok snów«  
Co każdy słodko prześni;

Ot słowik, księżyc, cisza, kwiat  
I inne rzeczy znane —  
I miłość dawno zbiegłych lat —  
Uczucia zapomniane.

No, słowem, co niejedyn raz  
Poeta każdy bredzi,  
Kiedy spoczynku drogi czas  
Marnując, w nocy siedzi.

To nudne przecie! zgoda, tak!  
Lecz cóż poradzę na to? —

---

---

Nie mogę świata ruszyć wspanak:  
Po wiosnie bywa lato,

Za latem jesień spieszy w ślad,  
A potem zima, śniegi,  
Co las ubielą, zwarzą kwiat  
I rzek połączą brzegi.

Cóż winien, bracie, grajek twój,  
Że zrodził się człowiekiem,  
Że w sercu krwi mu płynie zdrój,  
Ten sam, co i przed wiekiem?

Czyż jego wina, powiedz sam,  
Że, dziś już siwobrody,  
Pamięcią sięga przecie tam,  
Gdzie był szczęśliwy młody.

Że dusza jego — Boski łan,  
Gdzie rosną Jego siewy,  
I daje to, co zasiał Pan:  
Ziarnisty kłos, czy plewy.

Jest, prawda, dziś niemało głów,  
Co świat pchną w nowe tory,



---

Lecz ci?... nie warto tracić słów,  
Bo myli ich mózg chory.

W zaświatach chyba ziemi pan  
Zamieni się w anioła:  
Natura zaś ma stały plan —  
Człek spaczyć go nie zdoła.

I co przed chwilą było nam  
W ślepotcie niewidomem,  
Jest ułożone z góry tam,  
Gdzie wszystko jest wiadomem.

Nauka, prądów nowych moc  
Nie jedno stworzy, skruszy,  
Lecz... nie pokaże słońka w noc,  
Nie zmieni ludzkiej duszy.

Poezya — duszy ludzkiej źdźbło  
I ludzkich serc żywica;  
Zasila ją słoneczne tło  
I srebrny świt księżyca.

Co rok powróci ptasząt rój  
I mrzonki w dniu majowym —

---

Więc chociaż stary temat mój,  
Lecz zawsze będzie nowym.

---

## WILIA BOŻEGO NARODZENIA.

---

Od zórz porannych aż do nocnych mroków,  
Od nocy czarnej aż do zórz pożaru,  
Nie wstrzyma bieda bezlitośnych kroków,  
Błądząc wśród ziemi nieszczęsnej obszaru,  
A próżne w walce z nią ludzkie wysiłki:  
Bieda ich zmiecie, jak wichura pyłki!

Jutro Chrystusa Pana narodzenie,  
Który do łona nieszczęśliwych garnie,  
Który, by światu darować zbawienie,  
Umarł, na krzyżu przyjmując męczarnie  
I wybacząc złość ludzi gadziną,  
Wołał, konając: »Nie wiedzą, co czynią!«

A my cóż na to? W występniem zuchwalstwie  
Za nic dziś mamy tę krew na Golgocie,  
Przed złotym cielcem podłąc się w służalstwie,  
Nie raj, a piekło zdobywamy w pocie!

---

---

Ubywa w duszy codzien zasób wiary —  
Warciz jesteśmy tak wielkiej ofiary?

Któż dziś to może twierdzić, bracia mili?  
Czy my, co w ciągłej żyjemy niezgodzie,  
Co łzą i potem ziemiemy poili  
Tych, co też mają prawo ku swobodzie?  
Czy my, co dziadów zapomniawszy chwałę,  
Zwiemy dziś wielkiem to, co nędznie małe?

O, wiem odpowiedź na ciężkie zarzuty:  
»Wroga niewola — niszczycielką wiary;  
Naród od wieku w kajdany zakuty  
Nie zasługuje potępienia kary...  
Maluczkich wesprzem i zakwitnie zgoda —  
Niech tylko wróci stracona swoboda!...«

Tak, tak! kochani, — lecz ta upragniona  
Nie wróci nigdy do tych, co się waśnią.  
W rozdźwięku bratnim niedościgła kona  
Albo jest tylko urojoną baśnią! —  
Zajrzyjmy przecie w naszych dziejów karty:  
Takich przykładów tam jest szereg zwarty.

---

NIEMA SZCZĘŚCIA  
BEZ NIESZCZĘŚCIA.

Płyną ludzkie żale,  
Piętrzą się jak fale;  
    Bólem trysną,  
    Łzą zabłysną  
Życia gorzkie fale  
    I boleśnie  
    Nucą pieśnie  
Ludzkiej duszy żale.

Och i po cóż, po co  
Życia nam nie złocą  
    Sny młodości  
    Czar miłości,  
Co i biedę złocą?  
    A złowroga  
    Jędza — trwoga  
    Serce szarpie po co?

Gdyby w zorzy świecie  
Kończyło się życie —

---

---

Tylko wtedy  
Łez i biedy  
Nie znał byś przez życie,  
Lecz się wlecze  
Twój, człowiecze,  
Byt nie w zorzy świcie.

Gdzie boleść nie zgrzyta,  
Szczęście nie zawita —  
Łzy to rosa,  
Plon jest z kłosa,  
Kiedy deszcz zawita,  
Więc choć żale  
Mkną, jak fale,  
Śmieje się — kto zgrzyta...

---

## O CZŁOWIEKU! — MARNYŚ PUCHU!

Smutne losy!  
Straszne losy —  
Jadem syczą ludzkie głosy,  
Szałem płoną ludzkie oczy —

---

---

Myśl się mroczy...  
Krew się toczy...  
Krew się toczy!

Długiej nocy,  
Czarnej nocy,  
Panowanie bezlitośne —  
Wśród waryactwa i przemocy  
Bezmiłośne  
Życie sprośne...  
Życie sprośne!

Nędzne życie,  
Podłe życie,  
Nie zakwitnie w krwawej rosie:  
Zamiast zorzy na błękicie —  
W trupów stosie  
Zmory pną się...  
Zmory pną się!

Słaby duchu,  
Biedny duchu!  
O człowieku! — marnyś puchu!  
Światło Bożej skry zdmuchnięte,

---

Z nieba wzięte  
I... przekłete...  
Och!... przekłete!...

---

## LECIAŁBYM.

---

Hejże smutne czasy!  
Oj, ty polska doło!  
Przez szumiące lasy,  
Przez milczące pola,  
Leciałbym jak wiatr  
Od Dniepru do Tatr.

Leciałbym i w locie  
Rozsiewał wokoło  
Słów kochania krocie,  
By rozmarszczyć czoło,  
A wśród życia pól  
Wypleniałbym ból.

Leciałbym!... Lecz skrzydła  
Za słabe, niestety!

---

By potargać sidła  
I dotrzeć do mety,  
Gdzie wolny od skruch,  
Promienieje duch.

Tak! — próżne wysiłki:  
Przykutym do ziemi,  
I ludzkie omyłki,  
Ludzkiej duszy cieśń,  
Drogami są memi,  
Zgrzytem nędzna pieśń!...

---

## NATCHNIENIE.

---

Posnęli wszyscy... Jak cicho i głucho:  
Zda się, że słyszę serca swego tętna,  
Zda się, drży w mózgu i wypełnia ucho  
Jakaś melodia nieuchwytna, smętna.

Oto widziadła nieokreślne, mgliste,  
Stają przed oczy duszy mej strwożonej,  
Jakieś uczucia wielkie, uroczyste,  
Płyną z epoki przyszłej i minionej.



---

Jakieś zapachy zapomniano-znane  
Pieszczą i drażnią powonienia zmysły,  
Jakieś marzenia snują się kochane,  
Przeczcucia dziwne, świetlane zabłyśły.

Miłość potężna, sam nie wiem do kogo  
Łono podnosi rozkoszą i czarem  
W chaosie uczuć tak mile i błogo,  
Aż tchu brakuje, a krew kipi warem.

I oto nagle, jak słońce z za chmury,  
Co niebo mroczne zapali w promienie  
I szare płachty ubierze w purpury,  
Z chaosu tego rodzi się natchnienie.

I chaos ginie pod natchnienia razem,  
Myśl się określa wtedy piorunowo:  
Co było szkicem — staje się obrazem  
Każde uczucie uleje się w słowo.

---

---

## NOCNE WIDZIADŁA PIERZCHŁY.

...I słońce wstało... Rozwiały się mroki...

Nocne widziadła pierzchły  
W tajny świat zamierzchły,  
Niknąc powoli, jak szare obłoki,  
W słońca pocałunkach,  
Jak w życia frasunkach  
Życia błędne kroki.

Pierzchły... Czy wróca? Tak żyłem się z nimi!

Mojej fantazyi wzory,  
Mojej lutni twory  
I miłość ku tym, co dziś niemi,  
Z ich czerpałem szmerów...  
Ojców bohaterów  
Widziałem na ziemi.

O, w tej okrutnej, dziejowej wichurze

Serce się krwawi, rani  
I z mętów otchłani  
Wstają cierpienia, rodzą bóle duże,  
Waryactwo, ryk szału,  
Co rośnie pomału  
W rozpasania burze.

---

---

Ludzie się budzą... Noc trysła przed słońcem...  
Nocne widziadła pierzchły  
W tajny świat zamierzchły —  
Dzień jasny idzie w progi życia gońcem  
Haseł zwyrodnienia —  
Kto wie, czy istnienia  
Dzień ten nie jest końcem?...

---

## JESZCZE WRÓCI WOLNOŚĆ DAWNA.

---

Smutna przeszłość, lecz i sławna —  
Na bok tedy strach:  
Jeszcze wróci wolność dawna  
Pod rodzinny dach.

A socjalizm, choć dowodzi  
Niby polskość — kłam —  
Polska jednak się odrodzi  
Mimo wszelkich tam.

Człek zostanie się człowiekiem,  
Bogiem będzie Bóg;

---

Krew nie będzie nigdy mlekiem,  
Ani orłem kruk.

Polak będzie wciąż Polakiem,  
Póki żyje Lech —  
Słowiańszczyzny wiecznym znakiem  
Miłość ojczych strzech.

Przyjdzie czas — nie my Polacy  
Jedni przejrzym złud —  
Do wszechbratniej stanie pracy  
Cały Słowian ród.

Padnie wtedy szwab przeklęty  
W proch do naszych stóp,  
Wstanie naród wielki, święty,  
Wyzwolony z prób.

I na całą ludzkość zleje  
Wszechmiłości zdroj!  
Precz z niewiarą: pieśń nadzieję  
Luby kraju mój!

---

---

---

## CZY TAM?

Groźny, olbrzymi jest życia ruch,  
Lecz dokąd ruch ten bieży?  
Czy tam, gdzie panem przeczysty duch,  
Co pięknem życie mierzy?

Czy tam gdzie żywy miłości zdroj  
W głąb ludzkich dusz się wlewa,  
I czyn każdziutki w powabny strój  
Poświęceń przyodziewa?

Czy tam, gdzie wiara w promienny dzień  
Do prawdy świat popycha,  
Gdzie wolność ludów — to dążeń rdzeń,  
A nie ułuda licha?

Czy tam, gdzie wierzą, iż Stwórcą-Bóg  
Początkiem jest i końcem,  
Że w mrokach błędnych życiowych dróg  
On jest prawdziwym słońcem?

Czy ku tym kresom wytrwale mknie  
Olbrzymi ruch ludzkości?...

---

---

O, jeśli tak, — niech porwie i mnie  
Bo pragnę wszechmiłości!

---

## KŁOSY.

---

Kłosa, moje kłosa! kłosa polskiej niwy,  
Muska was, falując, wietrzyk dobrotliwy,  
Jasny promień słońca złotem was zalewa,  
A skowronek w górze na cześć waszą śpiewa.

Rola, polskim potem, krwią i łzami zlane,  
Karmi was, jak matka, czuła, ukochana,  
Ciepły deszczyk poi wespół z zimną rosą,  
Zanim upadniecie pod sierpem, czy kosą.

Wtedy was ziemianin skrzętnie z pola zbierze,  
Złoży was na wozy, wypełni śpichlerze  
I z uczuciem błogiem będzie czekać w duszy,  
Póki was w zasiekach swoich nie dosuszy.

Potem was na toku gliniastym rozściele,  
Ziarna z was wymłóci, wycyści i zmiele,

---

---

Chlebem z was pokrzepi nadwątlone siły,  
Aby pracą wzmocnić kraj ojczysty miły.

---

## KRYNICA.

Krynica wśród odłamów gór  
Wytrysła w srebrny kwiat  
I rycząc niby piorun z chmur,  
Pomknęła na dół — w świat.

Jej strumień kruszył mocą sił  
Przeszkody w drodze wciąż,  
W kamiennem łonie góry lśnił  
Ślad jego, niby wąż.

Z łoskotem zrzucił ogrom skał,  
Groźniejszym coraz był,  
Ze złością drzewa z ziemi rwał,  
I sypał wodny pył.

Aż raptem zawrzał pianą sam,  
Wyrzucił wody słup;

---

Podnóże góry było tam,  
Więc upadł do jej stóp.

Zmęczony wstrzymał biegu szął  
I zgasił zapał swój:  
Wstążeczką wązką mrużąc drżał  
Świetlany jego źródł.

A dalej — strugą ledwie lśnił,  
Jak cienka, srebrna nić —  
Pomiędzy gór olbrzymich brył  
On — nędzny — chciał się skryć.

Lecz taras kończy się: i znów  
Wezbrawszy świeżych sił,  
Poleciał strumyk w przepaść rwów  
I w pierś kamienną bił.

Przeleciał państwo gór i skał:  
W równinie — niby stół —  
Ogarniał jego jeszcze szął,  
Więc groźnie ziemię prół.

Aż wkrótce spokój spłynął nań  
I pełen wodnych sił



---

---

Spokojny tak, jak rącza łań,  
Nazwany rzeką był.

I w miękkim łonie pól i łąk  
Głębiny toczył wód,  
Wspierając pracę ludzkich rąk,  
Skarbami darząc lud.

---

## W R Ó Ż K A.

### I.

»Czego tęsknisz dziewczę lube  
I kwiatuszka listki rwiesz,  
Jaką ciężką serca zgubę  
Tu — na błoniach znaleźć chcesz?

Ledwie tylko ranne zorze  
Zarumienia wschodu kres —  
Widzę ciebie tu przy borze  
Z okiem pełnem smutnych łez.

---

Ledwie słowik z gąszcz leszczyny  
Srebrne tony pośle w świat, —  
Widzę postać twą, dziewczyno,  
Między kwiaty niby kwiat.

Ledwie pierzchnie mgła wilgotna —  
Został dom daleko — hen!  
Czegóż błędzisz tu samotna,  
Co ci z powiek spędza sen?

Czyś ty matkę postradała  
I sierocy ostry ból  
W twojem sercu ogniem pała  
Tu — przy borze, pośród pól?

Czy wieśniaczej twej miłości  
Nie podziela luby twój?  
Może zawiódł i zazdrości  
Dziś uczuwasz gorzki zdrój?«

## II.

»Matka moja jeszcze żyje,  
Luby został wierny mi, —

---

---

Lecz boleśnie serce bije,  
Głos rozpacz w duszy brzmi!

Na daleki Wschód wysłali  
Mego ojca — zginął tam,  
Od tej pory bieda wali  
I wypocząć nie da nam.

Wraz po ojcu wzięli brata:  
Pierwszy jego zabrał bój,  
Małą była widać strata:  
Z nim też poszedł luby mój.

Matka prawie obłąkana,  
W chacie rozpacz, nędza, głód,  
Niema komu zasiać łana:  
Wszystkich zabrał krwawy wschód.

Ledwie słowik więc zanuci,  
Tu na błoniach widzisz mnie:  
Wróżę: wróci, czy nie wróci?  
Lecz... powiada kwiatek: nie!«

---

---

---

## NA GROBIE SYROKOMLI.

W Twojem sercu struna drżała  
I śpiewała  
Niby rajski chór,  
W świat wytrysła,  
I zabłysła,  
Niby pereł sznur.

W głąb widziały Twoje oczy,  
I proroczy  
Dał Ci Pan Bóg dar:  
Z Twojej lutni  
Biedni, smutni,  
Piją słodki czar.

Pasmo życia się przerwało,  
Choć nie stało,  
Piosnek lutni Twojej,  
Prześpiewane  
Goją ranę  
Biednej ziemi tej.

---

Nam — pieśniarzom — przykład dałeś,  
Bo kochałeś  
Nasz ojczysty kraj, —  
Piosnki były  
Pełne siły,  
Kwieciste, jak maj.

Kiedy ból udręcza duszę  
Czytać muszę  
Twój skowroni rym:  
Nutka tkliwa  
Tworzy dziwa:  
Pierzcha ból, jak dym.

Śpij więc wieszczu ukochany!  
Jam sterany  
Przyszedł na Twój grób  
I pierwiosnki  
Mojej piosnki  
Składam u Twych stóp.

Niech ci ziemia lekką będzie  
I łabędzi  
Ściele Tobie puch —

---

---

A nad nami  
Niech skrzydłami  
Twój ulata duch.

---

## WYSŁUCHANA MODLITWA.

---

Na drodze, przy krzyżu,  
Kłęczała dziewczyna,  
Jak posąg ze spiżu,  
A wiotka jak trzcina,  
Z oczyma modremi,  
Twarzyczką wybladłą,  
To dziecię nie ziemi  
Na ziemię tu spadło.  
Na piersi złożyło  
Rączęta malutkie  
I tak się modliło  
To dziewczę młodziutkie:

O Jezu! mój Boże!  
O Panno Maryo!  
Kto mi dopomoże,  
Rodzice nie żyją:

---

---

Zostałam sierotą  
Bez blizkich, bez doli,  
A smutek z tęsknotą  
Tkwi w sercu i boli.  
Ja nie mam gdzie głowę  
Przytulić tułaczą,  
I życie wciąż nowe  
Cierpienia mi znaczą!

Za duszę rodzica,  
Co zginął wśród bitwy,  
Prześwięta Dziewico,  
Tu wznoszę modlitwy:  
Zabiła go kula  
W dalekiej krainie,  
Umarła matula —  
Niech córka też ginie!  
O zabierz mnie Panie  
Do swego Ogrojca,  
Bo żyć sił nie stanie  
Bez matki, bez ojca...

Tak modli się dziecię  
I płacze i błaga,

---

A wiatr zimny leci  
I bladą twarz smaga.  
Aż nagle przesyły  
Chmur czarnych całuny,  
Zagrzmiały, zalśniły  
Szalone pioruny  
Z piorunów ognista  
Wymknęła się strzała  
I modłów głos czysty  
Sieroty przerwała...

I krzyżem runęło  
Przed krzyżem jej ciało —  
Cierpienie minęło,  
Bić serce przestało,  
A dusza dziewicza  
W objęciach anioła  
Przed Boga oblicze,  
Leciała wesoła.  
A potem fruwała  
Po ścieżkach Ogrojca,  
Gdzie dusze spotkała  
Swej matki i ojca.



---

---

## DO PRZECIWNIKÓW POEZJI.

Bracie miły! druhu szczerzy,  
Zajrzyj, proszę, w natchnień sfery,  
Daj namówić się przyjaźni:  
Wzleć na szczyty wyobraźni.

Wierzaj: dużo pięknych rzeczy  
Tam ujrzanych chłód wyleczy  
I poezya ci rozdmucha  
Płomień jasny, płomień ducha.

Prozy życia przebij pleśni  
I posłuchaj tkliwej pieśni,  
A zobaczysz: rym pieśniarzy  
Nie o głupstwach tylko gwarzy.

A poczujesz jak proroczy  
Dar poezji z mocą kroczy,  
I choć mózgów ci nie suszy,  
Zna twe serce, głąb twej duszy.

---

---

## OBRAZEK.

Noc cudowna, zgasła zorza,  
Zbladł do reszty kresów pas;  
Wyrzał księżyc na przestworza,  
Zmilkły ptaszki, zasnął las.

Drogi mleczne, w migotliwy  
Gwiazd przybrane śliczny strój;  
Wiatr nie wieje, gadatliwy  
Srebrem lśni się rzeki zdroj.

Nie szeleści pole kłosem,  
Po nizinach pełźnie mgła;  
Świerszcz półsennym ćwirka głosem,  
Mrok otacza dzieńne tła.

Niby lustro wody tonie,  
Więc tam księżyc i gwiazd moc,  
Koło brzegów, w ich zastłonie,  
Czarna woda niby noc.

Tylko w miejscu, gdzie nad brzegiem,  
Pałacowy drzemie mur,

---

---

Biegąc z okna krwawym ściegiem,  
Ogień przerznął mroków sznur.

---

## R A D A.

Życie nasze leci naprzód bujnym lotem,  
Lecz gdzie się zatrzyma i co będzie potem,  
Któż to może wiedzieć? jaki mędrzec powie?  
Żaden! mało na to ludziom mózgu w głowie.

Omijaj więc, bracie, nieznane ci progi,  
Bo za nimi, wierzaj, są rozstajne drogi,  
Zbłądzisz tam i spotka ciebie kara Boska,  
A serce poszarpie ci boleść i troska.

Idź najprostszą drogą: wzmacniaj duszy skarby,  
Weź swe namiętności i zachcianki w karby,  
Włóż na siebie słodkie więzy poświęcenia  
I bliźniemu oddaj siły i dążenia.

Śmiało wtedy stawiaj dalej stopę życia,  
Rozkoszą ci będą prędsze serca bicia,

---

---

I kwiecistą drogą podążysz wytrwale  
Ku swojemu szczęściu, ku człowieka chwale.

---

## FARYZEUSZ.

---

Rok za rokiem w przepaść leci,  
Wszelkie szczęście w gruncie gniece,  
W sercu krzewi żal,  
A świat śmieje się i jęczy,  
Usidlając w pęt pajęczy,  
Zakuwając w stal.

W sercu braci zwiększa blizny,  
Wyrzekając się Ojczyzny,  
Judasz nowych dat.  
Pod obłudy maską skryty,  
Faryzeusz prawowity,  
Ucziwości kat.

Lecz mu dobrze, i wygodnie,  
I spokojnie, i nie głodnie,  
Czegóż jeszcze chcieć!

---

---

Nie udręcza go sumienie,  
Jego serce w zachwyceniu  
Nie potrafi drzeć!

Nie doświadcza on miłości  
Ku bliźniemu, ku przyszłości  
Swych rodzinnych stron:  
Cielec złoty — jemu bogiem  
W sercu chciwem i ubogiem  
Wzniósł dla niego tron.

---

## BURZA W GÓRACH KAUKAZU.

Straszny jak piekło huk nawałnicy:  
Biją pioruny, lśnią błyskawice,  
A czarne chmury,  
Jak sięgnąć okiem,  
Zlewają góry  
Swych łez potokiem.

Tysiące kaskad wszędzie się rodzą,  
W różne się tony hucznie rozwodzą,

---

---

I mkną jak strzały  
W przepaści głębi,  
Gdzie rozszalały  
Strumyk się kłębi.

Piersi tytanów kamienne żłobią,  
Zmywając ziemię, w połysk gład zdobią;  
Spada w odmęty  
Skała po skale,  
Szarzeją męty,  
Błyszczą opale.

A strumyk żółty przesadza skały;  
Rudawą pianą okryty cały,  
Wyrzekł się brzegów,  
Jak wściekłe zwierzę,  
Wśród gór szeregów,  
Zniszczenie szerzy.

Mkną po dolinach wylękłe stada,  
Lecz wściekły potok wnet ich dopada;  
Przewraca, dziki!  
Niszczy, porywa  
I zwierząt ryki  
Hukiem okrywa.

---

---

Chwycił się skały pastuch złękniony,  
Tłukł go o kamień potok szalony,  
Aż krwi na usta  
Strumień wypłynął —  
Pobladł, jak chusta,  
Upadł i... zginął!

---

## W DOMU.

---

Przyjechałem wytęskniony  
Do kochanej Litwy,  
Porzuciwszy cudze strony,  
Za zdrowiem gonitwy.

Niegościnnie przywitały  
Mnie rodzinne strony:  
Chmury łzy rzęsiste łąły  
Na szare zagony.

Wszędzie mokro, wszędzie błoto,  
Słońce wciąż się chowa,  
I przybrane drzewa w złoto,  
Jak w siwiznę głowa.

---

Z nizin siwe mgły powstają,  
Wiatr jesienny wieje, —  
Lecz i na to w lubym kraju  
Dusza mi się śmieje.

---

## NIEDAWNO JESZCZE.

---

Niedawnom jeszcze, w pełni sił,  
Spokojnie spał, różowom śnił —  
Dziś czuję młodej siły brak,  
Zniszczenia wszędzie widzę znak.

Z tkliwości serca rozum kpi,  
Natchniona niegdyś lutnia śpi,  
Wygasta myśli dawna moc  
I życia bliską czuję noc.

Trucizną każdy tryska rym,  
Gryzący, gorzki niby dym;  
Jestestwo ścina śmierci chłód,  
Jak martwą wodę w zimie lód.



---

---

Cóż dalej, co? — wieczysty sen,  
Tlen ciała, myśli, serca tlen,  
Czy życia nowy piękny kraj,  
Czy męki piekła, czyli raj?

Kto powie mi, co będzie tam —  
Za progiem nieba jasných bram:  
Czy, deptąc ścieżki rajskich pól,  
Zapomni dusza ziemski ból?

---

## Z LERMONTOWA.

---

Gdy jasno-złotą pierś podnosi falą niwa  
I szumi dumny las od wiatru w noc, czy w dzień,  
A malinowa się pochowa w liście śliwa,  
Gdzie mile pieści ją zieleni słodki cień;

W wieczornych pąsach zórz, czy rankiem w czas  
[złocisty,  
Gdy w tęczach rosy drząc, schowawszy się  
[pod krzak

---

---

Konwalii biały kwiat, pachnący i srebrzysty,  
Przychylny jakiś mi podaje główką znak;

Gdy zimny wody strug, swawoląc po parowie,  
Pogrąży moją myśl szemranie w senny raj,  
I tajemniczą baśń po cichu mi opowie,  
Jak bosko-pięknym jest rodzimy jego kraj;

O, wtedy duszę mi nie tak udręcza trwoga,  
A z czoła niknie mi cierpienia zmarszczek sieć,  
I mogę nawet tu — na ziemi — szczęście mieć  
I widzę ja w niebiosach Boga.

---

## DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Oby dusza twoja była  
Jak ten strumyk w jasny dzień,  
Gdy srebrzystej jego wstęgi  
Nie zasmuca żaden cień,  
A przeźroczo lazurowa,  
Jak i niebo, jego toń

---

---

Odzwierciedla drzew szeregi,  
Co z pieśczołą patrzą doń.

Oby dusza twoja była  
Niby rosa podczas zórz,  
Kiedy każda kropla płonie  
Brylantami pośród róż,  
A ubiera bez różnicy  
Żdźbełko uschłe, pyszny kwiat,  
I zczerniałą słomę nawet  
Biednej strzechy wiejskich chat.

Oby dusza twoja była  
Jako niebo w gwiezdną noc,  
Kiedy z wyżyn jego płynie  
Uroczysta, wielka moc;  
A od gwiazd i od księżycy  
Błękitnawy idzie świt  
I po całym świecie błądzi  
Tajemniczo-srebrny myt.

Oby w sercu twojem czystem  
Zawsze płonął święty żar,

---

---

Co miłością i nadzieją  
Zdolny podnieść Polskę z mar,  
Co każdemu, kto w niedoli,  
Każe podać bratnią dłoń,  
I okryje nową chwałą  
Twej Ojczyzny krwawą skroń.



---

---

## SPIS RZECZY TOMU I.

	Str.
Zamiast przedmowy . . . . .	1
Do czytelników . . . . .	3
Kołysanka . . . . .	6
Życie . . . . .	7
Do syna . . . . .	8
Wiosna (1) . . . . .	10
Muza poezyi . . . . .	12
Wiosna (2) . . . . .	15
Ruiny . . . . .	16
Północ . . . . .	19
Morska burza . . . . .	20
Łzy życia . . . . .	22
Lutnia moja . . . . .	24
Nad stawem w nocy . . . . .	25
Puszczyk . . . . .	26
Jesień . . . . .	27
Powrót z wojny japońskiej . . . . .	28
Zima . . . . .	30
Lecą chwile . . . . .	32
Do braci . . . . .	33
Noc i dzień . . . . .	35
Alleluja na rok 1908 . . . . .	39
Mijają dni, lata . . . . .	43

---

	Str.
Hej pod obłoki . . . . .	45
Upał . . . . .	47
Wróć . . . . .	48
Matka nad zmarłym dzieckiem . . . . .	51
Zapytanie . . . . .	53
Śmierć i sen . . . . .	54
Pracuj . . . . .	57
Zgodnie i karnie stańmy w szereg zwarty . . . . .	58
Pamięci Stanisława Wyspiańskiego . . . . .	60
Czarne myśli . . . . .	62
Cztery pory roku . . . . .	63
Licho mi na świecie . . . . .	68
Rozgoryczenie . . . . .	69
Po powrocie ze wsi . . . . .	69
Latem . . . . .	70
Czekaj . . . . .	73
Nastąpi chwila . . . . .	74
Znowu jesień . . . . .	75
Pędzi wiatr w niebiosach . . . . .	76
Witaj mi ciszo północnej zadumy . . . . .	79
Szukanie prawdy . . . . .	81
Stary temat . . . . .	82
Wilia Bożego Narodzenia . . . . .	86
Nie ma szczęścia bez nieszczęścia . . . . .	88
O człowieku! — marnyś puchu! . . . . .	89
Leciałbym . . . . .	91
Natchnienie . . . . .	92
Nocne widziadła pierzchły . . . . .	94
Jeszcze wróci wolność dawna . . . . .	95

---

---

---

	Str.
Czy tam . . . . .	97
Kłosa . . . . .	98
Krynica . . . . .	99
Wróżka . . . . .	101
Na grobie Syrokomli . . . . .	104
Wysłuchana modlitwa . . . . .	106
Do przeciwników poezji . . . . .	109
Obrazek . . . . .	110
Rada . . . . .	111
Faryzeusz . . . . .	112
Burza w górach Kaukazu . . . . .	113
W domu . . . . .	115
Niedawno jeszcze . . . . .	116
Z Lermontowa . . . . .	117
Do młodzieży polskiej . . . . .	118

